

Monika Szyszka

## Nowi Japończycy

Japończycy uwielbiają rozpowszechniać i pielęgnować w świecie mity o sobie, które ukazują ich w doskonałym i nie rzucającym cienia wątpliwości, co do ich narodowego charakteru, świetle. Dlatego też w stereotypie Japończyka dominują cechy pozytywne: pracowitość, punktualność, uprzejmość, czystość i biegła znajomość języka angielskiego. W ten sposób typowy Japończyk jawi się jako obywatel ciężko pracujący, który musi utrzymać rodzinę, podtrzymać honor firmy oraz przynieść chlubę krajowi i cesarzowi. Jednak ostatnio na tym idealnie utrzymywanym stereotypie pojawiają się rysy zastrzeżeń. I nie wynika to z pogłębienia wiedzy o tym, jak wciąż się stereotypowo określa – egzotycznym – narodzie, bo przecież filmy takie jak „Ostatni samuraj” czy „Wyznania gejszy” wcale się do tego nie przyczyniają. Okazuje się, że to sami Japończycy zaczynają mieć wątpliwości, co do charakteru swojego kraju, a co więcej, i do swojej narodowości.

Nie powinno to jednak zbytnio dziwić, jeśli Japończycy chcieli by pamiętać lekcje bardzo wczesnej historii. Choć dawniej było to nie do pomyślenia w kontekście boskiej genealogii cesarza, obecnie, bez większych emocji, uczy się o mieszanym pochodzeniu Japończyków. Ponieważ zarówno etnografowie, genetycy, jak i językoznawcy są zgodni w swoich wnioskach, oficjalnie nie neguje się wyników ich badań i w podręcznikach do historii można przeczytać o migracjach z kontynentu azjatyckiego w plejstocenie i neolicie. Co do „narodowości” tych ludów nie ma żadnych informacji, ale dowiedziono, że kolejna fala, datowana na ok. 20 tysięcy lat p.n.e. składała się z ludu protoeuropejskiego (obecnie jej przedstawicielami są Ajnowie). Później na tę grupę etniczną nałożyły się ludy protonegroidalne z okolic Polinezji, które z kolei zostały zepchnięte lub wchłonięte przez przedstawicieli rasy mongoloidalnej z Azji Wschodniej. Z tej mieszanki genetycznej powstał pierwszy mieszkańcy wysp – Jōmończycy, którzy jednak około III w. p.n.e. ulegli przedstawicielom wyższej kultury Yayoi, napływającej z kontynentu wraz z kolejną migracją ludów mongoloidalnych. Mogłoby się wydawać, że aby uświadomić niejednorodność japońskich przodków, wystarczy zanalizować dziedzictwo genetyczne do tego miejsca w ich historii, ale

można dowieść, że asymilowanie genów z zewnątrz trwało nadal w III i II w. p.n.e., gdy brzegi kraju okazywały się gościnne dla uchodźców, szukających schronienia przed zawieruchą wojenną w państwach chińskich i koreańskich.



Trudno więc, z czystym sumieniem historycznym, mówić o jednolitym pochodzeniu narodu japońskiego. Co więcej, pomimo powracających skłonności nacjonalistycznych, które skłaniają też do propagowania hasła „czystości rasy”, Japonia może się ocknąć się z ręką w nocniku. Okazuje się, że jedna na dwadzieścia par to para tak zwana „międzynarodowa”, czyli mówiąc wprost: mieszana narodowościowo. Dotyczy to zarówno młodych kobiet z wielkich miast, które wybierają małżeństwo z obcokrajowcem (najlepiej białym, bo to podwyższa prestiż) i możliwość ucieczki z restrykcyjnego społeczeństwa do kraju pozwalającego na większy indywidualizm i fakultatywne

stosowanie się do reguł społecznych (ideał: USA), jak i mężczyzn (rolników) na prowincji, którzy masowo żenią się z Filipinkami, ponieważ tubylcze młode kobiety uciekły do miast w poszukiwaniu bardziej satysfakcjonującego życia.

Proces denacjonalizacji Japonii jest na razie mało zauważalny. Nie rzuca się w oczy tak, jak w wielkiej Brytanii, Francji czy Niemczech, ale stale postępuje. Japończycy ze zdumieniem dzień po dniu odkrywają, że sklepy w okolicy ich domów prowadzone są przez Filipińczyków czy Pakistańczyków, w firmach widzi się coraz więcej chińskich i indyjskich twarzy, a biały *gaijin* na ulicy nie wywołuje płaczu u japońskich przedszkolaków. Aż trudno uwierzyć, że Cesarskie Biuro ds. Ceremonii zakazało archeologom eksploracji grobowców cesarskich, w obawie przed odkryciem wyraźnych dowodów na koreańskie pokrewieństwo dynastii i obsesyjnym obstawianiu przy wersji o czystości rasowej Japończyków i homogeniczności narodu japońskiego. Tym bardziej, że najnowsze badania genetyczne, które miały na celu udowodnienie ekspansji terytorialnej proto-Japończyków na kontynenty obu Ameryk i genetycznego powinowactwa z Inkami i Majami, przy okazji pokazały, że na głównej wyspie Japonii – Honsiu – tylko 30% mieszkańców może się poszczycić „czysto japońską” sekwencją DNA. Reszta kombinacji „zanieczyszczona” została w toku historii domieszkami chińskim, koreańskimi, Ajnu i polinezyjskimi.

Ironią losu wydaje się fakt, że trochę ponad 100 lat temu, gdy admirałowi Perry’emu udało się wyłamać drzwi do Japonii, pośród wielu pomysłów na ekspresową modernizację kraju w duchu zachodnim, pojawił się także, jakże wówczas kuriozalny, pomysł by ulepszyć rasę, poprzez mieszane małżeństwa Japończyków z obcokrajowcami. Idea, która uwłaczała wtedy poczuciu narodowej dumy, zaczęła niepostrzeżenie realizować się sama po II wojnie światowej.

W epoce Meiji (1868-1912) Japonia zaczęła upodabniać się do Zachodu wcielając w życie hasło westernizacji. W XXI w. jednak hasło to zostało wyparte przez nowy „trend” kulturowy, jakim stała się globalizacja. I nie chodzi tu tylko o sprzeciw i tęsknotę starszego pokolenia Japończyków za Japonią „utraconą”, ale o brak zainteresowania młodego pokolenia dziedzictwem kulturowym. Młodzież nie tylko siedzi na krzesłach, je fast foody czy śpi w łózkach. Problem sięga o wiele głębiej – nowe pokolenie nie umie poprawnie posługiwać się standardowym ojczystym językiem, ma trudności z czytaniem znaków kanji i z podstawowym japońskim *savoir-vivrem*, jak choćby

poprawne jedzenie pałeczkami czy ukłony. Nie można za to jednak winić tylko młodych ludzi, ponieważ tłumaczy ich po trochu wpływ okupacji amerykańskiej po przegranej w 1945 roku, kiedy to Japończycy z stereotypowo przypisywaną sobie pokorą „uznali” wyższość kultury zwycięzców i starali się ją wcielić w swoje codzienne życie. Ponadto sam język od dawna nie może się obronić przed wchłanianiem obcego (najczęściej angielskiego słownictwa), ponieważ Japończycy na co dzień chodzą do *sūpā māketto* (supermarket), mają na głowach nowe *heā katto* (haircut), płacą za pomocą *kurejitto kādo* (credit card), pracują na *kompyūtā* (computer), a *imēru* (email) posyłają sobie przez *intānetto* (internet). Co więcej, w ślad za obcym słownictwem pisanym katakaną idzie tendencja do redukcji zapisu trudnych kanji do katakany. Z jednej strony młode pokolenie kusi ułatwienie w posługiwaniu się trójstystemowym pismem, z drugiej poczucie, że taki zapis jest bardziej cool, bo idący z duchem czasu.



Tradycja według młodych Japończyków jest nudna, sztywna i zbyt skomplikowana. Jako typowi przedstawiciele pokolenia konsumpcyjnego odrzucają wszystko, czego nie można dostać od ręki, a przejawy tradycyjnej kultury japońskiej, takie jak ceremonia herbaciana, kaligrafia, bonsai czy ikebana, którymi, ze względu na ich skomplikowanie, wciąż zachwyca się cały zachodni świat, wymagają czasu, cierpliwości i zbyt dużego nakładu pracy, by się nimi fascynować. Często

więc dochodzi do absurdalnych sytuacji, gdy tradycje, obyczaje lub estetykę rodzimą objaśniają młodzieży japońskiej obcokrajowcy, zafascynowani niezwykłością zanikającej kultury i poświęcający o wiele więcej czasu i wysiłku na zgłębianie jej, niż ludzie „genetycznie” z nią powiązani. I nie ma w tym nic dziwnego, gdyż młodzi wolą kulturę bardziej dynamiczną i globalną, która nareszcie nie będzie hermetyczna i będzie można ją wyeksportować. Efekty tego już widać na Zachodzie: na hasło „współczesna kultura japońska” pada odpowiedź: „Gothic&Lolita”, czyli trend młodzieżowej pop-kultury, wykorzystujący popłuczyny po zamierzchłej kulturze materialnej Europy, kreujący odrealniony wizerunek kobietki (o wiele rzadziej mężczyzny) romantycznej lub naiwnej, nie odchodzącej na dodatek daleko od konwencji *mangi* czy *anime*.

Spółczesność japońska stanęła u progu problemu z tożsamością. Starsze pokolenie zaczyna tęsknić za *shūseikōyōseido*, czyli systemem zatrudnienia na całe życie, który realizując tradycyjny ideał feudalny, dawał pracownikowi poczucie bezpieczeństwa i przynależności do jednolitej grupy społecznej, kiedy zaczynał dzień od zaśpiewania hymnu firmy i wspólnej gimnastyki. Młodsze pokolenie, zaś, pragnie wolności od starych wzorów, buntuje się, zadowolając pracą dorywczą, która pozwala im zaspokoić apetyt na modne gadżety i rozrywkę. Starsi trzymają się sprawdzonej tradycyjnej kultury, w której czują się stabilnie i bezpiecznie. Młodzi, natomiast, pędzą za dynamicznie zmienną pop-kulturą podszytą materializmem, która daje im złudne poczucie wolności od skostniałej Japonii i wolność do bycia obywatelem globalnego świata.

Proces dejaponizowania Japończyków dopiero na dobre się zaczyna. A ponieważ jest to naród z bardzo mocno zarysowaną dumą narodową, trudno przewidzieć, jaki będzie efekt tego procesu. Czy Japończycy zdołają utworzyć nowy naród o cechach międzynarodowych, czy, jak to do tej pory bywało, w pewnym momencie wykonają wolte i odizolują się od świata, by chronić swoje dziedzictwo i podtrzymywać mit o unikalności. Póki co obecna sytuacja przypomina raczej anegdotkę krążącą w internecie:

„Dziecko z małżeństwa polsko-japońskiego wraca z lekcji historii i mówi: Nie lubię Ruskich! Zabrali nam Kresy i Kuryle...!”